OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Piątek 4 Listopada 1932 | Nr. 307

Wielka ankieta naszego pisma

JAK ZWALCZYĆ BEZROBOCIE

B. marszałek Sejmu p. Maciej Rataj

odsłania straszliwą nędzę wsi i stwierdza, że tylko zwiększenie spożycia na wsi może położyć kres bezrobociu

(K.) Wielka ankieta naszego pisma na temat „Jak zwalczyć bezrobocie", rozwija się coraz szerzej. Po głosach p. prezydenta Warszawy inż. Słomińskiego, sen. Everta, b. min. Moraczewskiego — zwróciliśmy się z prośbą do b. marszałka Sejmu p. Macieja Rataja, aby jako jeden z najlepszych znawców stosunków rolnych, wypowiedział się na temat projektów osadnictwa bezrobotnych na roli.

W odpowiedzi na postawione pytanie p. marsz. Rataj mówi:

— Projekt osadnictwa bezrobotnych na roli uważam za poroniony. I to z kilku powodów. Chce się kierować bezrobotnych z miast na wieś i osadzać ich na roli... a czy pan wie, że wieś ma także swój problem bezrobocia? Jest to jedna z tych rzeczy, o których się nie mówi, nie wie, dlatego, że bezrobotni wiejscy nie chodzą pod urzędy bić szyby, nikt ich nie rejestruje, nikt im nie udziela zasiłków — ale oni są! Jest tych bezrobotnych na wsi kilka miljonów.

I stan ten pogarsza się coraz bardziej. Rok rocznie przybywa wsi około 350 tysięcy dusz, par rąk do pracy i gęb do jedzenia; ziemia się nie rozszerza, natomiast odpływu do miast, do przemysłu niema, raczej jest reemigracja z miast na wieś, tych którzy nie zerwali wszelkich więzów ze wsią. Emigracja zagranicę, tak na stałe, jak na roboty sezonowe — zupełnie zamknięta. Robót publicznych (przy drogach, mostach i t. p.) niema zupełnie, możność zarobków u bogatszych sąsiadów i na obszarach dworskich coraz mniejsza, bo nie mają oni czem płacić.

— W tych warunkach projekt istotnie nie przyniósłby nikomu korzyści?

— W tych warunkach przeniesienie bezrobotnych z miasta na wieś byłoby nonsensem gospodarczym i społecznym.

Ale to co wyżej wspomniałem, to tylko jeden powód. Są i inne. Gdzie kapitały na ten cel? A trzeba przecież na to pieniędzy i to niemałych. Wszak nie wystarczy dać bezrobotnemu kawałek ziemi i puścić go z rodziną na zieloną trawkę. Trzebaby go zabudować, choćby najskromniej, trzeba zaopatrzyć w inwentarz żywy i martwy, choćby najniezbędniejszy, trzeba mu dać nasiona i parę groszy na początek. Gdzie są te kapitały?

Nie koniec na tem. A sama gospodarka: chłop, gospodarujący na ziemi z dziada - pradziada, znający się na roli i jej uprawie nie może dziś związać końca z końcem. W r. 1929/30 zarobek dorosłego członka rodziny, pracującego na własnem gospodarstwie wynosił 12 groszy dziennie!

— A dziś? — pytamy.

— Dziś? Jest jeszcze gorzej. Ostatni numer „Zielonego Sztandaru" podaje cyfry z r. 1930/31, z których wynika, że chłop d o k ł a d a do swej ciężkiej pracy 1 zł. 39 gr. dziennie, zjadając powoli swoje mienie, zaś w roku 1931/32 stan ten uległ dalszemu pogorszeniu.

Jakże w tych warunkach będzie wyglądał bezrobotny miejski, przeflancowany na rolę, nie znający się na gospodarstwie i zmuszony dopiero uczyć się go?

— W krajach zachodnio - europejskich projekty takie są jednak tematem narad i są dosyć szeroko lansowane?

— Widzi pan — mówi p. marszałek Rataj, — mają one jeszcze jakiś sens, powiedzmy, w takich Niemczech, w Anglji... W krajach tych mamy do czynienia z przeindustrjalizacją (nadmierny rozwój przemysłu) i to nawet w warunkach lepszej konjunktury. Tam musi nastąpić demobilizacja przemysłu i to na trwałe. Część robotników musi być przeniesiona gdzieindziej. U nas prawie niema tego problemu. Przemysł staje, wyrzucając coraz to nowe fale bezrobotnych, nie dlatego, że jest nadmiernie rozbudowany, lecz dlatego, że konsumcja artykułów przemysłowych spadła poniżej prymitywnych potrzeb ludzkich.

— Jakie więc drogi prowadzą do zwalczenia klęski bezrobocia w całym kraju, zarówno w mieście, jak i na wsi? — zapytujemy w zakończeniu naszej rozmowy.

— Niech się tylko ożywi konsumcja, a wówczas przemysł ruszy całą parą i nietylko zatrudni tych, których chce się dziś wysiedlać na wieś, ale będzie mógł w sposób naturalny wchłaniać część bezrobotnych wiejskich. A kto chce ożywić konsumcję, ten musi ożywić gospodarczo najsilniejszego konsumenta, to jest wieś.

I tu, z tego końca trzeba szukać rozwiązania zagadnienia bezrobocia!

A projekty osiedlania bezrobotnych na wsi, którebym nazwał żenieniem biedy z nędzą, nie rozwiążą tego zagadnienia w najdrobniejszej mierze.

W Redakcji „Ostatnich Wiadomości" pracownicy Elektrowni warszawskiej wydziału centrali złożyli z pieniędzy pozostałych po kupnie wieńca na grób ś. p. Kacpra Gratyka — ofiarę: 20 zł. dla Stanisława Kurka z Pruszkowa i 20 zł. dla Zofji Wojciechowskiej z ul. Grójeckiej. P. Kurek i p. Wojciechowska mogą zaofiarowane im sumy odebrać w Redakcji.

W DZIEŃ UMARŁYCH

Śpieszymy dziś, jak co roku, w Dzień Umarłych, na cmentarze złożyć im dowód pamięci, westchnąć za spokój ich duszy.

Przybywa grobów co dnia: małych, skromnych, darnią pokrytych, nad któremi rozpościera opiekuńcze ramiona prosty drewniany krzyżyk; przybywa też grobów, na które poruszone żalem społeczeństwo całe składa wieńce, chcąc dać wyraz swemu bólowi i czci. I na te groby długo jeszcze w Dni Zaduszne, które przyjdą, ciągnąć będą gromadki ludzkie, stawać zadumane i odchodzić z westchnieniem.

W jednym z takich grobów, jeden obok drugiego, legli dwaj ludzie, którzy stali się dumą Polski, a śmierć ich głębokim smutkiem zaciążyła nad krajem: Żwirko i Wigura.

Dwa krzyże nad nimi, wieńców stos, znicze migotliwe. Skamieniałe śmigi na krzyżach błyszczą światłem i przypominają czyn lotników, i naszą radość, i naszą dumę, które śmierć przemieniła w ból i w żal.

W innym spoczęła Małżonka Pana Prezydenta, ś.p. Michalina Mościcka, niestrudzona działaczka o sercu wrażliwem na niedolę i krzywdę.

I poczet cały drogich społeczeństwu przez swą służbę i pracę.

Zmarli. Ale każdy zostawił po sobie spuściznę, cegiełkę, na której spoczną inne nieustannie budującej się kultury i dobra społecznego.

Złóżmy im w Dzień Umarłych cześć należną i w ich pracę wpatrzeni, jako we wzór do naśladowania, każdy w swoim zakresie wnośmy do życia to, na co nas stać najlepszego. A jeśli nie każdy doczeka się uznania ogółu, niech bodaj w sercu najbliższych pozostawi pamięć dobrą.

×

W dniu wczorajszym, dorocznym zwyczajem, Zw. Młodych Pionierów R. P. w porozumieniu z oddziałem radzymińskim Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów uczcił pamięć poległych żołnierzy, przenosząc ogień pochodniami z cmentarza bohaterów w Radzyminie i zapalając nim cztery wielkie znicze na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Niemcy w ogniu walk przedwyborczych

Papenowi nie rokują wielkich nadziei

Hitlerowcy zbierają na ulicy datki na akcję wyborczą

Agitacja przedwyborcza w Niemczech (wybory do Reichstagu odbędą się dn. 6 b. m.) zaostrza się z dnia na dzień. W całym kraju toczy się zaciekła kampanja na wiecach i zgromadzeniach, masowo urządzanych przez główne stronnictwa. Na wiecach, w olbrzymim pałacu sportowym w Berlinie występują kolejno główni przywódcy obozów politycznych. Wczoraj przemawiał komunista Thaelman, dziś mówić będzie Hitler, w czwartek — Hugenberg.

Mimo widocznego wyczerpania kas partyjnych wydatkami na poprzednie wybory, stronnictwo hitlerowskie nie szczędzi kosztów ani sił, aby akcję wyborczą przelicytować inne partje. Przy zdobywaniu odpowiednich funduszów, hitlerowcy nie przebierają w środkach. Niemal na wszystkich rogach ulic członkowie szturmówek z puszkami w rękach kwestują na fundusz wyborczy.

Ton kampanji wiecowej zdradza ogólne rozjątrzenie. Kanclerz Papen jest przedmiotem niezwykle ostrych ataków ze strony całej opozycji, która zapowiada rychłe jego obalenie. W szerokich masach społeczeństwa natomiast ujawnia się już dzisiaj... znużenie wyborami, co niewątpliwie wpłynie na frekwencję w dniu wyborów.

W kołach politycznych podkreślają, że rząd Papena mimo silnego poparcia, jakie zapewnia mu autorytet prezydenta Hindenburga, w ostatnich czasach popełnił szereg fałszywych posunięć w swej polityce, które odbić się muszą ujemnie na szansach stronnictw. Osłabienie szans tego stronnictwa z natury rzeczy poprawiłoby sytuację Hitlera.

Ogólnie liczą się ze znacznym wzrostem głosów komunistycznych i z pewną stratą głosów socjal - demokratów. W dniu wyborów zabronione ma być ogłaszanie publiczne wyników wyborów.

BERLIN (PAT) — Z powodu nieobecności szeregu ministrów dawnego gabinetu pruskiego, zajętych agitacją wyborczą, zapowiedziane na wczoraj posiedzenie rządu pruskiego, odroczone znowu zostało na środę.

Komuniści hiszpańscy wygwizdali premjera Francji

na ulicach Madrytu

MADRYT. — W drugim dniu pobytu premjera Herriota w stolicy Hiszpanji spotkały go dość ostre demonstracje ze strony komunistów i części młodzieży akademickiej.

Podczas przejazdu przez ulice miasta, na jednym z placów tłum przywitał Herriota... gwizdaniem. Policja energicznie rozpędziła demonstrantów.

Demonstracja przeciw premjerowi Francji powstała wskutek wiadomości, iż celem jego przyjazdu było zawarcie układu wojennego i pertraktacje o ustąpienie wysp Balearskich.

Wieczorem Herriot złożył oświadczenie wobec prasy hiszpańskiej, że „nic nie zmartwiło go bardziej, niż widok chociażby drobnej tylko części młodzieży hiszpańskiej, która mogła przypuścić, iż przybył on do Hiszpanji w celu przygotowania wojny bezpośrednio po przedstawieniu Europie projektu, czyniącego największe ustępstwa na rzecz organizacji pokoju. Premjer Herriot stwierdził, iż od środy wieczorem wiadomem mu było, że pewne elementy komunistyczne zamierzają zorganizować przeciw niemu protest. Przybył on do Hiszpanji w celu wyrażenia braterskich uczuć republiki francuskiej dla narodu hiszpańskiego. Premjer francuski uważał się za specjalnie powołanego do wypełnienia tej misji, gdyż nawet w najcięższych chwilach nie przestał nigdy okazywać swej sympatji demokratycznej Hiszpanji.

MADRYT (ATE) — Premjer Herriot podejmowany był wczoraj przez prezydenta republiki hiszpańskiej Alcala Zamorę, który wręczył Herriotowi wielki krzyż orderu republiki hiszpańskiej.

Przywódca „marszu głodnych" — aresztowany

Atak 5.000 ludzi na parlament

LONDYN (PAT) — Przywódca bezrobotnych, komunista Hannington, który zorganizował t. zw. „marsz głodnych" na Londyn, został wczoraj aresztowany. Około południa policja otoczyła dom, w którym mieszczą się biura związku bezrobotnych, i dokonała aresztowania, przeprowadzając równocześnie rewizję i konfiskując stosy dokumentów. W trybie policyjnym Hannington skazany został na tydzień bezwzględnego aresztu za podburzanie tłumów.

Około godz. 8-ej wiecz. wokół parlamentu zgromadził się tłum, złożony z 5000 ludzi, którzy zaczęli napierać na otaczającą szczelnie gmach policję. Wówczas z bocznych ulic zaczęła się szarża policji konnej, która w ciągu kilku minut rozproszyła tłum.

„Gniazda rodzinne“ w stołecznym Magistracie

Benjaminki opływają w dostatku, a masy cierpią nędzę

Tysiączne rzesze pracowników miejskich — to parjasi, których zarząd miasta karmi jedynie obiecankami. Od dłuższego czasu nie otrzymują oni swych pensyj, potworzyły się olbrzymie zaległości i pracownicy znaleźli się w sytuacji wręcz rozpaczliwej. Na wszelkie memorjały i petycje Magistrat odpowiada, że wypłaty zostaną dokonane, gdy stan finansowy miasta poprawi się... Ciągle mówi się o trudnej sytuacji płatniczej stołecznego samorządu, a jednak grupom uprzywilejowanym wcale nieźle się dzieje. Gdy jednym chce się redukować głodowe pensje, innym „wyrównuje" się ciepłą ręką wysokie pensje, stosuje się kruczki prawne, byleby pobory tych benjaminków uchronić przed redukcją, przyznaje się „ryczałty" i dodatki funkcyjne

Naczelnicy wydziałów i pewni urzędnicy uprzywilejowani biorą po 2000 do 3500 zł., a ławnicy po 2200 miesięcznie. Zamiast dygnitarzom i benjaminkom redukować pensje, redukuje się pracownikom, którzy zarabiają od 180 do 350 zł.

Jeśli Magistrat musi redukować to czy dopuszczalne jest aby pracowało po 2, 3 i 4 osoby z jednej rodziny, nawet już nie krewni, lecz poprostu członkowie rodzin, prowadzących wspólne gospodarstwo domowe. Całe „gniazda rodzinne" znalazły w administracji miasta dostatnie utrzymanie.

Jesteśmy w posiadaniu rewelacyjnych materiałów i dla poparcia naszych tez przytoczymy narazie 4 konkretne przykłady:

1) Sekretarz Prezydjum Gruszczyński zarabia 1500 zł. Oprócz niego pracuje w Magistracie żona i matka.

2) Sekretarz Wiceprez. Konopka oraz jego żona dentystka. Zarabia 1500 zł.

3) Kierownik biura Wydz. Techn. Skonieczny oraz żona. Zarabia 1800 zł.

4) Dyr. rzeźni Schenborn oraz żona dentystka. Zarabiają 3000 zł.

Jutro ogłosimy dalsze nazwiska.

Fałszywi żebracy

Świat żebraków ma niebezpiecznych konkurentów, którzy podważają tradycje i „dobrą" opinję tej odwiecznej instytucji. Walka z konkurencją jest bardzo utrudniona, gdyż pseudo-żebracy przeważnie przez krótki tylko czas uprawiają swój nowy zawód. Jest on im jedynie potrzebny do osiągnięcia pewnych celów, dla których wszystkie środki są dobre. Skoro cel został dopięty, pseudo-żebrak zrzuca z siebie łachmany i znowu wraca do dawnego środowiska.

Oto kilka takich niezmiernie ciekawych wypadków jakie rozegrały się na terenie Warszawy w ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat.

W drugim roku wojny światowej rosyjski kontr-wywiad miał na oku pewnego technika dentystycznego, który mieszkał samotnie w mieszkaniu własnem przy ul. Żórawiej. Kontr-wywiad podejrzewał że jest to niemiecki szpieg Karol Brummel, lecz niezbitych dowodów nie posiadał.

Nad tajemniczym technikiem roztoczono obserwację, która jednakże żadnych wyników nie dała. Mimo to funkcjonarjusze kontr-wywiadu, będąc przekonani, że mają do czynienia z Brummelem, postanowili za wszelką cenę zdemaskować go wraz z jego pomocnikami.

Pewnego dnia do mieszkania Brummela zapukał jakiś żebrak, prosząc o jałmużnę. Technik zwymyślał go i zatrzasnął mu przed nosem drzwi. Żebrak, widocznie nie zrażony tem, nie odchodził i dalej stał przed drzwiami.

— Może śmiecie wynieść?.. Jestem głodny i chciałbym uczciwie zarobić na ćwiartkę chleba.

Fortel się udał. Brummel polecił żebrakowi wrzucić do śmietnika podwórzowego zawartość kubła, który stał w kuchni. Następnie, kiedy żebrak powrócił z wypróżnionym kubłem, dał mu kopiejkę, proponując, by za kilka dni znowu przyszedł.

Lecz Brummel żebraka więcej już nie zobaczył. Śmiecie zamiast do śmietnika, zostały wsypane do worka, z którym żebrak natychmiast powrócił do domu. Rozpoczęło się skrzętne badanie każdego skrawka papieru. O północy zebrany materjał był na tyle obciążający, że wydano rozkaz aresztowania rzekomego technika.

Wraz z nim aresztowano jeszcze pięć osób. Wszystkim im zostało niezbicie udowodniona działalność szpiegowska na rzecz niemieckiego sztabu generalnego i czterech z aresztowanych skazano na karę śmierci.

Człowiek, który tak świetnie zagrał role żebraka, był oficerem rosyjskiego kontr-wywiadu, Dymitrem Kiriłłowem. Po rewolucji październikowej przeszedł on na stronę bolszewików i podobno zajmuje wybitne stanowisko w G. P. U.

A teraz inny wypadek. Tło stanowi słynna afera szpiegowska pułk. Miasojedowa, która dotychczas jeszcze nie została należycie wyświetlona.

Pośród agentów państw zaprzyjaźnionych, którzy rezydowali w Warszawie dla obserwowania działalności wrogiego wywiadu wojskowego, przeważała opinja, że Miasojedow został niewinnie stracony. Widziano w tem intrygę sztabu, a raczej W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza. Niemcy byli już wtedy u bram Warszawy, mimo to agenci byli zdania, że wyjaśnienie tej sprawy jest rzeczą, niecierpiącą zwłoki.

Na Pradze kwaterował wtedy pułk ks. Ing., który dobrze znał kulisy afery Miasojedowa. Pułk Ing. był człowiekiem lat około 60, bardzo nabożnym. Wychodząc z cerkwi, rozdzielał pomiędzy ubogich datki i zwykle przytem przypominał im swoje imię i „otczestwo", by wiedzieli, za kogo „mają się modlić".

Otóż któregoś dnia Ing. dojrzał pośród żebraków nowego przybysza o patrjarchalnym wyglądzie. Ing. dał mu trzy kopiejki i zapytał, skąd on pochodzi.

Naturalnie, że „traf" chciał, by żebrak pochodził z tej samej właśnie wioski, która leżała na rozległych terenach, będących własnością Ing. Stary pułkownik rozczulił się i zaprosił „ziomka" do swego domu, by u niego przenocował.

Pseudo - żebrak skwapliwie skorzystał z propozycji Ing. W nocy, kiedy wszyscy w mieszkaniu zasnęli, gość wykradł się ze swego kąta i przeszedł do gabinetu pułkownika.

Tutaj przy pomocy podrobionych kluczy i aparatu fotograficznego rzekomy żebrak znalazł się w posiadaniu olbrzymiego materjału o pułk. Miasojedowie. Odbitki powędrowały zagranicę. Czy jednak Miasojedow został rzeczywiście stracony jest nadal tajemnicą.

A oto inny w porównaniu z tamtemi drobny, lecz bardzo charakterystyczny, który miał miejsce przed kilku zaledwie laty. Inżynier R. dokonał wynalazku w dziedzinie techniki wojskowej i właśnie pertraktacje w sprawie sprzedaży patentu były w toku z pewną fabryką.

Pewnego dnia, w porze obiadowej, do drzwi mieszkania Inżyniera zapukał żebrak. Został wpuszczony do kuchni, gdzie dali mu talerz zupy. Jak widać służąca niedość dobrze obłnowała „żebraka", gdyż po jego odejściu inżynier stwierdził brak teczki, która zawierała plany wynalazku. Plon tyloletniej pracy został zmarnowany!

Strzępy z Żyrardowa

Dobrodzieje

Karol Dittrich nie żałował setek tysięcy rubli, gdy chodziło o dobro jego robotników, natomiast dyrekcja Koehlera nie zdobywała się dla robotników swoich nawet na takie ofiary, które dla niej przedstawiały wartość groszową. Oto dokument:

„Centralna Pracownia Robót Ręcznych w Żyrardowie. Szkoła im. Traugutta.

Żyrardów, dnia 8 października 1929 r.

Do Wielmożnego Pana Dyrektora Zakładów Żyrardowskich w Warszawie.

Z dniem 1 września r. b. otwarta została w Żyrardowie Centralna Pracownia Robót Ręcznych. Między innemi działami nauki robót ręcznych są roboty kobiece polegające na tem że dziewczęta starszych klas wszystkich szkół powszechnych w Żyrardowie w liczbie blisko 100 uczą się cerowania, szycia i t. p. na niewielkich kawałeczkach materjału. Ponieważ stan materjalny rodziców dzieci, w przeważającej liczbie robotników Zakładów Żyrardowskich nie pozwala na kupno materjału; pracownia również nie posiada na ten cel funduszów, przeto zwracam się do Pana Dyrektora z uprzejmą prośbą o łaskawe wydanie dyspozycji na bezpłatne lub po zniżonej cenie nabycie dla pracowni do 10 kilogramów t. zw. „kilówek", czy też resztek materjałów na cały 1929-30 rok szkolny. Ofiarowany materjał przyczyni się do racjonalnego prowadzenia robót ręcznych i będzie znaczną pomocą najbiedniejszym. Wierząc, iż W. Pan Dyrektor odniesie się do naszej prośby przychylnie, zgóry dziękuję i w imieniu dziatwy pozostaję z poważaniem

B. Lubasiński
kierownik pracowni

Podziękowanie zgóry okazało się przedwczesnem, bo oto co polecił odpowiedzieć p. dyrektor generalny kierownikowi pracowni, która miała uczyć dzieci robotników, jak można przy obecnym kryzysie ubocznie zapracować na kawałek chleba:

Tow. Zakładów Żyrardowskich
Spółka Akcyjna
Wo. Hr.

P. T. Centralna Pracownia Robót Ręcznych Szkoła im. Traugutta w Żyrardowie.

Ze względów zasadniczych nie możemy przychylić się do życzenia Pracowni w sprawie bezpłatnego lub też po zniżkowej cenie wydania kilówek, gdyż jak nam wiadomo Centralna Pracownia Robót Ręcznych nie jest instytucja dobroczynna utrzymywana z ofiar publicznych.

Z poważaniem
Tow. Zakładów Żyrardowskich
Spółka Akcyjna
(—) Klikar

Chodziło o ofiare nie wartą gadania dla tak bogatych Zakładów, jak Żyrardowskie. Dziesięć kilo resztek po zniżkowej cenie na rok to ofiara poprostu groszowa. Ale... „względy zasadnicze" nie pozwoliły na taką groszową ofiare, podczas gdy dla „fachowców" zagranicznych miały Zakłady olbrzymie pensje, wspaniałe mieszkania i jedwabne obicia na ściany. Ten dokument już nie mówi, ale krzyczy poprostu. Zabrać, wydrzeć jak najwięcej, nie dać ani grosza, ani kawałka resztki po zniżonej cenie!

Los Polskiej Państwowej Loterji Klasowej to furtka, otworzona szczęściu.

Jakże szczęśliwy wypadek trafi do ciebie, jeżeli nie kupisz losu na Loterję Państwową ?

Zaopatrujcie

się w dobre gwarantowane OBUWIE tylko z pierwszego źródła Firmy „DOBRY - BUT, Marszałkowska 67 w podwórzu. Sprzedaż za gotówkę i na



PŁYTY nowe 0.95, najnowsze 2.20, używane 0.50. Zamiana. Patefony od 45 złotych. Membrany najgłośniejsze. „Placówka Polska", Marszałkowska 79/38.

KURTKI skórzane stare farbujemy, przerabiamy na nowe. Keller, Marszałkowska 118, Marszałkowska 34. Nowy Świat 37, Twarda 24, Nalewki 15.

Wesoły Kącik

W ZADUSZKI



Było już dobrze po północy. Wracałem zamyślony do domu, kiedy nagle usłyszałem wypowiedziane spijaczonym głosem:

— Moje usza...owanie.

Podniosłem głowę. Przedemną, ledwo trzymając się na nogach, stał mój stary znajomy pan Korek. Przez rękę miał przewieszony duży wieniec.

— Dla kogo ten wieniec? — zdumiałem się.

— Dla mojej nieboszczki... dla żony... Rok rocznie w Zaduszki kupuję...

— Gdzie go pan o tej porze niesie?

— Uważasz pan, rano z tem się na cmentarz wybrałem, ale wstąpiłem na śniadanie i tak mi jakoś zeszło...

— To pan od rana w knajpie siedział?

— Ale nie w tej samej... Moja żona, uważa pan, na Powązkach leży... A po drodze tyle knajp, tyle knajp...

— Wstyd, panie Korek!

— Wiem... — jęknął boleśnie. — Wstyd, wielki wstyd... Już cztery lata, jak mi żona umarła, a ja, jeszcze ani razu u niej nie byłem... I wszystko przez tę sentymentalność, że od rana w Zaduszki na intencję żony piję...

W zeszłym roku to już pod same Powązki zaszedłem, ale nie mam szczęścia. Przy samej bramie koń dorożkarski cały wieniec mi obgryzł...

Zdenerwowałem się i mnie potem aż do wytrzeźwienia w komisarjacie trzymali...

— No idź pan już spać.

— Dobrze... pójdę... ale kup pan ode mnie ten wieniec...

— Poco mi?

— Przyda się... Ktoś w rodzinie umrze, albo dla pana samego... Jak takie coś będzie w domu, to masz pan pewność, że pański grób będzie przystrojony... Kupuje pan?

— Nie, dziękuję.

— To pożycz mi pan choć złotówkę pod zastaw tego wieńca... Bo ja nawet na bramę nie mam... dla dozorcy.

— Daj mu pan wieniec.

— Wiesz pan, że to myśl... Jemu się na pewno przyda... Bo go w bramie zawiało i już od tygodnia kaszle...

— No idź pan już do domu.

Pan Korek westchnął żałośnie.

— Poszedłbym, ale mnie wyrzuty sumienia gryzą, że w Zaduszki nieboszczki mojej nie odwiedziłem. Wiesz pan co? Postaw pan na rogu dwa kieliszki, wypijem za jej zdrowie.

Napoleon Sądek.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Nie bała się zupełnie, wiedziała bowiem doskonale, że o tej porze z pewnością nikogo tu nie spotka i będzie mogła spokojnie obejrzeć sobie wreszcie całą leśniczówkę.

A, zresztą, należała do tych wybuchowych natur, które przed taktem nigdy nie myślą o grożącem niebezpieczeństwie. Poza tem wiemy już, że lubiła dreszczyki strachu.

Oddawna już marzyła o tych odwiedzinach w tajemniczej leśniczówce. Była to jej wyśniona, upragniona przygoda.

Pociągała ją, jak dawniej zabawki, które zawsze łamała, aby zajrzeć, co jest w środku. Tak samo chciała zobaczyć, co jest „w środku" leśniczówki.

Narazie nie widziała nic ciekawego. Pokoik, do którego się ześlizgnęła był zupełnie pusty, bez jednego mebla. Obok były zupełnie podobne i też puste. Małe schodki prowadziły na strych.

Lusia w pierwszej chwili chciała tam zajrzeć, ale zrezygnowała, bo gdy wstąpiła na pierwszy schodek, ten odrazu złamał się.

Wszystko było zasnute pajęczyną...

Zeszła więc nadół i ze zdumieniem stwierdziła, że są tam dwa pokoiki, nieźle umeblowane. Jeden wydawał się jadalnią, a drugi salonikiem, umeblowanym w stylu wschodnim. Były tu dwa głębokie fotele, duża otomana z poduszkami, kominek z popiołem, świadczącym, że ktoś tu w zimie bywał.

Panowała nawet względna czystość...

Lusia rozglądała się bacznie, czy czego ciekawego nie dojrzy....

Po chwili rzeczywiście znalazła tam chusteczkę do nosa, bardzo wytworną, haftowaną piękną koronką.

Jeszcze świeży zapach perfum o woni fiołków świadczył, że chusteczkę zostawiono tu niedawno.

Oto wszystko...

Może są na chusteczce jakie litery?

Nie. Nie było żadnych liter, które mogłyby naprowadzić na ślad, czyja to chusteczka.

Lusia nie zdołała więc niczego się dowiedzieć.

Zamyśliła się i... wyszła.

Ale wieczorem nie mogła wytrzymać, wykradła się z Polanek i pobiegła do Leśniczówki.

Zauważyła przez okiennice przy świetle księżyca, że we wschodnim saloniku przesuwają się jakieś cienie.

A może jej się zdawało?

Zbliżyła się ku drzwiom. Były zlekka uchylone. A więc jednak ktoś tam był...

Serce biło jej jak młotem...

Oczy promieniały radosnym niepokojem...

Tajemnica wabiła ją, kusiła rozkosznie...

W pierwszej chwili postanowiła ukryć się w krzakach i podpatrzeć tę parkę, gdy będzie wychodziła.

Ale to mogło trwać bardzo długo. W domu gotowi spostrzec jej nieobecność i zaniepokoić się.

Wtem przypomniała sobie o drzewie i jego gałęzi...

Skoczyć, wdrapać się i wślizgnąć było dla niej sprawą kilku minut.

Gdy już była wewnątrz, zastygła na chwilę bez ruchu, bo podłoga głośno skrzypnęła i można to było usłyszeć na dole...

Jeszcze silniej serce jej tłukło się w piersi i jeszcze rozkoszniejszą stanowiło to dla niej podnietę.

Nikt widocznie nie usłyszał tego skrzypienia, bo nie słyszała kroków, — któreby zmierzały na górę.

Postanowiła więc wolniutko, cichuteńko, zejść nadół po schodach.

Zanim zeszła na sam dół, zatrzymała się na półpiętrze i natężyła słuch.

Słyszała prowadzoną szeptem gorączkową rozmowę dwóch głosów.

Zeszła jeszcze o dwa schodki niżej, bo nie odróżniała poszczególnych słów.

Wreszcie zdołała jednak usłyszeć tyle:

— Za tydzień tu... o dziesiątej wieczorem... Chcę tego.. za wszelką cenę... i proszę mi odnieść to, o co prosiłam — szeptał wzburzony głos kobiecy.

Jeszcze jakiś szept, jakiś męski głos, gorączkowe słowa, których Lusia zrozumieć nie mogła, westchnienia... Możnaby nawet rzec — szlochy...

A potem milczenie... Szelest otwieranych drzwi... i oddalających się kroków.

Oto wszystko...

Lusia rzuciła się ku oknu, ale nie zdołała niczego dojrzeć.

Jakież to słowa usłyszała przedtem wyraźnie?

— Za tydzień o dziesiątej wieczorem.

Nic jej to szczególnego nie mówiło.

My wszakże już wiemy, że przecież na tę samą godzinę i na tem samem miejscu umówili się również Wilewski z Janiną. I to właśnie tego samego dnia.

Lusia myślała, że może uda jej się dogonić tę parkę. Rzuciła się więc jak najszybciej do okna, skoczyła na gałąź, z gałęzi na drzewo, po którem ześlizgnęła się z błyskawiczną szybkością. Spadła z połowy wysokości na ziemię, ale miękki mech sprawił, że nic sobie nie zrobiła. Zresztą, nawet o tem nie myślała. Zerwała się, aby biec dalej, wcale już się nie ukrywając.

Chciała koniecznie... zobaczyć...

Zdążyła wszakże jeszcze tylko ujrzeć dwa cienie, znikające za krzakami. Raz jeszcze zdawało się jej wyraźnie, że to był mężczyzna i kobieta.

Ale jaki mężczyzna? I jaka kobieta? Kto?

I dlaczego udają się znów w kierunku Bolestowa?

W pierwszej chwili zamierzała biec za nimi, ale ostatecznie nie uczyniła tego. Zapamiętała sobie tylko dobrze ich słowa:

— Za tydzień o dziesiątej wieczorem.

Postanowiła sobie nie zapomnieć tych słów. Przeszył ją rozkoszny dreszcz ciekawości na myśl o tem, że oto wplątana jest mimowolnie i niewidzialnie w pewną wielką tajemnicę... Nic milszego dla Lusi, niż takie ocieranie się o rzeczy tajemnicze...

Poczekała jeszcze chwilę w nadziei, że cienie wrócą. Wkrótce wszakże przekonała się, że na to się nie zanosi.

Wróciła więc szybko do Polanek, gdzie już przyzwyczajono się do jej wycieczek nocnych, prędko poszła do siebie, rozebrała się i zasnęła.

Następnych wieczorów krążyła też dokoła leśniczówki, wypatrując czujnie, ale nikogo już nie widziała. Z tem większą niecierpliwością czekała na upływ tygodnia, aby wreszcie wybiła godzina rozwiązania tajemniczej zagadki. Była bowiem przekonana, że teraz już z pewnością zdoła wszystko wykryć.

A Janina?

Pomimo zdobywania się na wielki wysiłek zachowania spokoju, była jednak wielce zmieszana.

Zbliżała się decydująca godzina jej życia, to też pomimo pozornego spokoju, oczy jej zdradzały gorączkowemi błyskami, że lęk szarpie jej serce, znękane ogromem rozpaczy.

W pierwszej chwili zdawało się jej, że wcale do tego spotkania nie dojdzie.

Ileż jeszcze wydarzeń mogło nastąpić przez tydzień! Może zajdzie coś takiego, co uwolni ją od owego nieszczęsnego spotkania?

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Zwłoki Merta leżały na tem samem miejscu, gdzie je zostawił.

W tej samej chwili wszakże opanował go śmiertelny lęk... Wybiegł z pałacyku, pędząc, jak oszalały naoślep przed siebie.

Nazajutrz dowiedział się, że zwłoki znaleziono. Jakiś pastuch przechodził tamtędy ze swem stadem. Pies jego wył i szczekał tak dziwnie, że pastucha to zaciekawiło, zajrzał więc do pałacyku...

Zawiadomiono wójta i posterunek policyjny.

Rozpoczęto dochodzenie.

Coprawda, znaleziono przy Mercie kartkę, aby nikogo nie winić o jego śmierć, ale władze śledcze węszyły w tem wszystkiem intrygującą tajemnicę.

Znaleziono bowiem przy nim list, którego Pola żądała, a zawierający przeprosiny Rysia.

Wobec tego zbadano i Rysia.

Dowiedziano się wszakże od niego tylko tyle, że miał być pojedynek, nic więcej.

Grzebano się w tej sprawie bardzo długo bez skutku. Wciągnięto nawet warszawski urząd śledczy, ponieważ Mert tam spędzał bardzo wiele czasu.

Wreszcie, sprawę umorzono z powodu braku dowodów.

Mert był pochowany na miejscu dla samobójców. Mało kto na ten cmentarz zaglądał. A jednak odwiedzał go często pewien wytworny pan, rozglądając się bacznie, czy nikt go nie śledzi.

Już nawet stając nad mogiłą tego, który niegdyś zwał się Leon hr. Terlecki, jeszcze raz skrzętnie oglądał się na wszystkie strony i dopiero po przekonaniu się, że nikt go nie widzi, klękał przed grobem.

Za każdym razem zostawał długo i modlił się żarliwie.

Potem wstawał, rzucał na mogiłę małą wiązankę kwiatów i oddalał się ciężkim, wolnym krokiem.

Nie miał najmniejszego pojęcia, że był śledzony przez policję tajną.

Wkrótce już nadeszło wezwanie do sędziego śledczego.

Hrabia Hubert domyślił się odrazu, że będzie mowa o Leonie.

Musieli go więc jednak podpatrzeć...

Gdy wchodził do gabinetu sędziego śledczego, Barycki wyciągnął ku niemu ramiona. Głos miał wszakże raczej smutny i poważny. Rzekł:

— Kochany hrabia, zapewne wie, że choć sprawę samobójstwa bankiera Merta umorzono, pozwoliłem sobie jednak na własną rękę dalej się tą sprawą zajmować. Wspominałem o tem hrabiemu, zdaje się?

— Istotnie.

— Czy hrabia znał tego Merta?

— Bardzo mało...

— Ale jednak?

— Tak, przypadkowo go poznałem. Szukał posiadłości w naszych okolicach. Chciałem mu nawet coś sprzedać. Raz był u mnie na obiedzie i spędził nawet cały dzień w Terlicach. Oto wszystko...

— To doprawdy niewiele.

— Tak, tyle tylko, co mi się obijało o uszy.

— I więcej hrabia z nim się już nie spotykał?

— Nie. Nigdy...

— Ach, tak... — rzekł Barycki, nie spoglądając na hrabiego i cały czas tylko rysując na kawałku papieru jakieś tajemnicze zygzaki. Był to dowód, że coś go denerwowało i niepokoiło.

Nagle podniósł głowę i po dłuższem wahaniu rzekł z dużym smutkiem w głosie:

— Dlaczego hrabia... nie chce mi powiedzieć prawdy?

— Ależ, zapewniam pana, panie sędzio...

— Niech mnie hrabia łaskawie nie zapewnia... Bo to wprowadzi hrabiego w bardzo przykrą sytuację.

Rzucił w kąt swój ołówek, przestał rysować i rzekł twardo:

— Widziano hrabiego kilkakrotnie na grobie Merta. Poco tam hrabia chodził?

— Wcale nie chodziłem...

— Owszem, co do tego nie ma wątpliwości. Śledzono hrabiego, nawet fotografowano. Więc proszę nie zaprzeczać. To i tak bezcelowe. Zresztą, czy hrabia nie przypomina sobie, że już raz hrabia zwierzył mi się z pewnej bardzo poważnej rzeczy? I jak to dobrze się stało! Bo przynajmniej z Krystyny Łazarskiej spadł jeden ciężar: morderstwo Renickiego. Gdyby takie dwa przestępstwa na niej zostały, nie zostałaby ułaskawiona i nie uniknęłaby śmierci. Pamięta hrabia?

— Owszem, pamiętam.

— Proszę mi się przyznać: bankier Mert był bratem hrabiego?

— Tak.., — odparł Hubert, blady, jak trup.

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad
3
CZWARTEK
Huberta

Wsch. sł. g. 6·31 — Zach. sł. g. 16·8

Przepowiednie astrologiczne.

Bardzo dobra konjuktura dla przeprowadzenia szerokich planów finansowych. Dzień dzisiejszy przyniesie wielu osobom zupełną zmianę losu na lepsze. Małżeństwa dzisiaj zawarte okażą się trwałe i szczęśliwe.

Zmiany w Sądzie okr. karnym na stanowiskach Sędziów śledczych.

W Sądzie okr. karnym w Krakowie zaszły na stanowiskach rejonowych Sędziów śledczych następujące zmiany. I tak Sędzia I. Rejonu Dr. M. Bobilewicz objął II. Rejon, który dotychczas prowadzony był przez Sędziego Warchałowskiego, który przeszedł w stan spoczynku. Rejon I. objął przybyły z Warszawy Sędzia, Marjan Restoff, który jak wiadomo sprawował dotychczas funkcje protokulanta Sędziego Demanta w Warszawie.

Złodziej kolejowy postrzelił kierow. pociągu

Wczoraj wieczorem na torze kolejowym pomiędzy Kulejami a Pankami nieznany osobnik postrzelił w brzuch kierownika pociągu Karola Łysika z Rybnej. Ciężko rannego kalejarza odstawiono do szpitala w Tarn. Górach. Policja sądzi, że sprawcą postrzelenia jest niewątpliwi złodziej kolejowy.

Straszny wypadek w czasie nabożeństwa w kościele

W Tuluzie we Francji podczas nabożeństwa szkolnego w dniu Wszystkich Świętych zawaliła się część sklepienia, wskutek czego 12 dzieci odniosło rany w tem 2 ciężkie.

Zmarła po niedozwolonej operacji

23-letnia Marja Nowacka zamieszkała w Sieradzu udała się do znachorki Wandy Dydo, która na Nowackiej dokonała niedozwolonej operacji, po której Nowacka zmarła. Znachorkę aresztowano.

Bandyta ścigany przez policję zastrzelił się

Sprawca krwawej zbrodni popełnionej w tych dniach na pograniczu Czechosłowacji na rodzinie kupca i teściowej Kotasowej. Karol Szczotka popełnił onegdaj samobójstwo w Świniowie. Ścigany przez oddział żandarmerji czeskosłowackiej Szczotka ukrywał się w wędzarni jednego z rzeźników w Świnowie, gdzie odkryli go czeladnicy rzeźniccy. Szczotka, nie widząc innej drogi wyjścia, zastrzelił się padając na miejscu trupem.

Straszny wypadek na ul. Rakowickiej w Krakowie

Wczoraj w południe wpadł pod autodorożkę prowadzoną przez szofera Strusia na ul. Rakowickiej 10 letni Kazimierz Kukaczak zam. w Chrzanowie, który przyjechał u razem z matką na grób ojca. Obalony na jezdnię chłopiec doznał ogólnych potłuczeń na ciele i przewieziony tą samą dorożką na Pogotowie Ratunkowe a po opatrzeniu go został oddany matce.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa bójka na ul. Siennej w Krakowie

Wczoraj wieczorem powstała bójka na plantach obok ul. Siennej między Hytkowskim Stefanem, lat 26 z Kurdwanowa a Łożyńskim Janem, lat 24, zam. Ludwinowska 12, przyczem Hytkowski uderzył Łożyńskiego kamieniem w głowę zadając mu ranę na czole. Hytkowskiego zatrzymano w areszcie, zaś Łożyński został odwieziony przez Pogotowie Ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Tajemnicza śmierć studentki w Dąbiu

Onegdaj popołudniu zauważył posterunkowy Sekcji Wodnej w Krakowie przejeżdżając Wisłą obok kolektora w Dąbiu zwłoki ludzkie unoszące się na falach Wisły. Po skierowaniu łodzi w tę stronę, zajął się wyłowieniem zwłok — które przewiózł na brzeg.

Jak się okazało, były to zwłoki młodej dziewczyny, lat około 18, ubrane w mundurek szkolny.

Wezwany lekarz miejski po przybyciu na miejsce dokonał oględzin zwłok. Na skutek jego zarządzenia przewieziono zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej.

Identyczności zmarłej, ani okoliczności w jakich zgon nastąpił nie zdołano dotychczas ustalić.

Uprasza się wszystkich, którzy mogliby dać bliższe wyjaśnienia co do osoby denatki o podanie tych danych w IV. Komisarjacie P. P. przy ulicy Grodzkiej 65. Na ciele lekarz miejski nie stwierdził żadnych obrażeń wskazujących gwałtowną przyczynę śmierci z czego powstaje wniosek, że denatka popełniła samobójstwo.

Dozorca domu powiesił się po kłótni z żoną

Wczoraj rano w domu przy ul Batorego we Lwowie rozeszła się wiadomość, że dozorca tej realności Dominik Rogowski, liczący lat 55, popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Około godz. 8 rano syn znalazł ojca wiszącego na rurze wodociągowej w kotłowni centralnego ogrzewania, mieszczącej się w piwnicy.

O wypadku tym zawiadomiono policję, która ustaliła przyczynę rozpaczliwego kroku dozorcy.

Rogowski od pewnego czasu żył w niezgodzie z żoną i przed znajomymi żalił się, że nie może nasycić żony swojej pieniądzmi, gdyż ta ma za duże wymagania. Przedwczoraj Rogowski przyszedłszy z biura dał żonie pieniądze, jakie otrzymał w Zakładzie Pensyjnym, sobie zaś zatrzymał drobną kwotę i wyszedł do restauracji na szklankę piwa. Gdy wrócił, żona zaczęła mu robić wymówki, poczem doszło między obojgiem do bójki. W rezultacie Rogowski wyszedł w nocy z mieszkania i udał się do kotłowni, jak przypuszczała żona — aby się tam przespać.

Dopiero około godz. 8 rano zaniepokojona żona wysłała wychowanicę, która jednak drzwi zastała zamknięte. Zawiadomiono młodego Rogowskiego, a ten wszedłszy przez okno do kotłowni, znalazł ojca wiszącego na rurze wodociągowej, nie dającego znaków życia. Wszelki ratunek okazał się spóźniony.

Krwawe zmasakrowanie piekarza

Bezczelnego napadu dokonało trzech nieznanych osobników na Wasyla Łechnę, pomocnika piekarskiego, przy ul. Zdrowie 9 we Lwowie.

Do właściciela piekarni, Eugenjusza Sochackiego, przybyło wczoraj jakichś kilku osobników którzy prosili go, by wywołał do bramy Łechnę, kiedy zaś ten wyszedł z bramy, jeden z owych nieznajomych ugodził go nożem w twarz tak silnie, że przeciął mu tętnicę. Po napadzie tym wszyscy trzej zbiegli.

Pogotowie ratunkowe odwiozło Łechnę do szpitala.

Wstrząsająca śmierć rzeźnika

Między stacjami Pilawą a Baniochą koło Warszawy szedł szosą 61-letni Jan Żołnowski, rzeźnik. W chwili gdy przejeżdżał pociąg kolejki grójeckiej Nr. 72 dążący do Warszawy, jechał w tymże kierunku samochód.

Żołnowski przestraszywszy się sygnału auta odskoczył na bok i został potrącony przez pociąg. Ogólnie potłuczonego i poranionego starca, po opatrunku przez felczera w Piasecznie, przewieziono do Warszawy, gdzie na stacji przed przybyciem lekarza Pogotowia życie zakończył.

Dwa sensacyjne porwania dzieci

Mieszkańcy Łodzi żyją jeszcze pod wrażeniem dwu niebywale sensacyjnych porwań dzieci.

Na ul. Zakątnej w chwili, gdy panował największy ruch przyjechała elegancka limuzyna, z której wysiadł jakiś mężczyzna. Nieznajomy podbiegł szybko do jadącej z wózkiem z 18-miesięcznym dzieckiem Heleny Prywess i nim kobieta zorjentowała się o co chodzi, porwał dziecko, które umieścił w limuzynie i zbiegł.

Drugi podobny wypadek zdarzył się przy ul. Piotrkowskiej, gdzie Marji Szymańskiej niewykryty sprawca porwał jej dziecko i zbiegł.

Żona Harry Peela w walce z bandytami

Wczoraj w nocy dokonano włamania do willi znanego aktora filmowego Harry Peela w Berlinie.

Po północy żona Harry Peela obudzona została ze snu podejrzanym szmerem. Odchylając ostrożnie drzwi z pokoju sypialnego na korytarz zauważyła 2 bandytów którzy wchodzili do sąsiedniego pokoju.

Nie tracąc zimnej krwi p. Peel natychmiast zatelefonowała na policję poczem uzbrojona w rewolwer ukryła się za kotarą, w chwili gdy bandyci usiłowali wtargnąć do jej sypialni zjawiło się auto policyjne, który to fakt zmusił włamywaczy do ucieczki. Po krótkiej walce zostali oni przez policjantów ubezwładnieni i odstawieni do więzienia.

Lekarz zniewolił swą klientkę

Przykra przygoda spotkała znanego lekarza warszawskiego dr. Józefa Kurtzmana, zamieszkałego przy ul. Krak. Przedmieście 60 w Warszawie. Do wychodzącego z bramy lekarza podbiegła znajoma jego 30 letnia Partowiczówna i zanim zdołał się zorjentować oblała mu twarz kwasem siarczanym. Na krzyk poparzonego nadbiegł policjant, który zatrzymał uciekającą niewiastę i odprowadził ją do 1 komisarjatu.

Portowiczówna oświadczyła dyżurnemu przodownikowi. iż dr. Kurtzman przed rokiem zniewolił ją przemocą a następnie utrzymywał z nią bliskie stosunki. Ostatnio lekarz zerwał z przyjaciółką, gdyż zaręczył się z inną panną. Zawiedziona kobieta zemściła się w okrutny sposób.

Dr. Kurtzmana przewieziono do ambulatorjum Pogotowia Ratunkowego, gdzie lekarz stwierdził poparzenie całej twarzy oraz źrenicy lewego oka.

Zakochana parka uciekła samolotem

Sensacją w wielkim świecie londyńskim jest tajemnicze zniknięcie córki byłego angielskiego ministra finansów lorda Winstona Churchilla, 23-letniej Djany. Djana cieszyła się w kołach angielskiego towarzystwa wielkiemi sympatjami. Krążą pogłoski że zniknięcie jej ma podłoże romantyczne.

Reżyser filmowy John Parow zapoznał się z Djaną Churchill, zakochał się w niej i spotkał z wzajemnością. Ale gdy prosił lorda Churcilla o rękę córki, usłyszał z ust lorda odmowę.

Córka wówczas zdobyła się na czyn samodzielny i... uciekła z ukochanym samolotem.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Egipska pszenica

TEATR BAGATELA.

Dzielny wojak Szwejk

REPERTUAR KIN.

Adria : Mata-Hari
Atlantic : Sledztwo
Promień : Gdzie wschód jest wschodem
Słońce : Król żebraków
Swit : Wiara, Nadzieja i Miłość
Sztuka Blaski i cienie miłości
Uciecha i Wanda : Człowiek małpa
Apollo : Człowiek bez nazwiska

Radjo

12.10 Płyty gram., 12.50 Komunikat meteorolog., 15.40 Kom. gospodarczy, 16.00 Chłopcy w domu, 16.15 Kurs średni jęz. francus., 16.30 Płyty gram. 16.40 Odczyt, 17.00 Płyty gram., 18.05 Odczyt p. t. „Potrzeba bajki w kinie" 18.15 Muz. lekka i taneczna, 18.50 Rozmaitości, 22.15 Muz. taneczna 22.50 Wiadomości bieżące.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 26, Plac Zgody 18.

Kradzieże

Do mieszkania Wajdy przy ul. Tomasza 28 dostał się przez otwarte okno jakiś sprawca i skradł ze zamkniętego biurka zegarek wart. 40 zł. pozostawiając na miejscu dłutko, którem widocznie podważał blat biurka.

Regina Weitz zam. Sebestjana 14, zgłosiła do policji, że dnia 1 bm. między godz. 17 a 19-stą dostał się przy pomocy wytrycha jakiś złodziej do jej mieszkania i skradł z niezamkniętej szuflady szafy 75 zł.

Śluby milczenia

Baśń dramatyczna w 6 odsłoniach Tadeusza Bilińskiego dana będzie w reżyserji i inscenizacji Władysława Kremińskiego w piątek dnia 4 bm. w Bagateli, jako inauguracyjne przedstawienie „Teatru dla Młodzieży" Piątkowe przedstawienie przeznaczone jest dla władz, nauczycielstwa, prasy i zaproszonej publiczności. Wstęp wolny za zaproszeniami, które w ograniczonej ilości wydaje jeszcze dodatkowo sekretarjat Bagateli od godz. 11 do 12.30 przedpoł.

„Dzielny wojak Szwejk"

Na dwudniowy pobyt zagościł doskonały zespół artystów lwowskich pod dyrekcją Ludwika Czarnowskiego z gościnnym występem znanego Leona Wyrwicza. Przedstawienie odbywa się w teatrze Bagatele czwartek dnia 3 XI br. godz. 8.30 wieczór. Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od godz. 19 rano do 2 popoł. i od godz. 3 go 9 wieczór w cenie od 99 gr. do 4.99 gr.

Aresztowania

Policja aresztowała: Obrałę Stefana, lat 18, bez zajęcia i zamieszkania za kradzież garderoby na szkodę Czernego w Czyżynach wart. 35 złotych.

Berdysza Zbigniewa, lat 16, za kradzież cukierków z gablotki po wybiciu szyby w dniu 28. X. br. na szkodę Sieradzkiego ulica Staromostowa 1.

Szczepanika Jana, lat 27, z Woli Duchackiej jako podejrzanego o kradzież wyrobów spirytusowych na szkodę Norda przy Rejtana 12, dokąd sprawca dostał się po wybiciu szyby do piwnicy a z piwnicy przez niezamknięte drzwi do lokalu restauracyjnego i wyniósł tą samą drogą różne wódki i spirytus na kwotę około 200 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2